



BIULETYN 95.

TREŚĆ: Przed decyzją.

Przed decyzją. Mamy na myśli decyzję Tymczasowej Rady Stanu w sprawie wojskowej. Ma ona, jak wiemy na podstawie informacji, zaczerpniętych z pierwszego źródła, zapaść w dniach najbliższych. Być może, że zanim słowa te ukażą się w druku, Rada Stanu uchwałą swą w tej najważniejszej sprawie krajowej poweźmie już i nawet ją zdąży ujawnić. Sądzymy jednak, że te parę uwag ogólnych, które tu chcemy wypowiedzieć, ujmując sprawę pod szerszym kątem widzenia, zachowują swą wartość i wówczas. Warunki, obecne warunki, w jakich mamy rozpocząć tworzenie wojska polskiego, nie ulegną zapewne zmianie z godziny na godzinę. Oczywiście decyzja Rady Stanu jest sama w sobie nowym i to bardzo doniosłym czynnikiem, i decyzja ta nie jest nam jeszcze znana, ale ten wzgląd pociąga jedynie za sobą konieczność traktowania kwestyi w jej ogólniejszem, bardziej teoretycznem ujęciu.

Rzeczą najważniejszą jest to, że sprawa wojska polskiego stała się już dzisiaj czemś zupełnie realnem, czemś co w najbliższej przyszłości może zacząć przybierać kształty całkiem widome. Jest poza tem kwestyą najbardziej palącą, że kształty te odbiegają bardzo daleko od tego, co kraj wyobrażał sobie, czego żądał i do czego dążył. Różnice te między żądaniami kraju a zapowiadającą się rzeczywistością dają się już dziś ustalić w trzech głównych punktach. Po pierwsze legiony oddane zostały nie jednemu do dziś dnia urzędowi polskiemu — Tymczasowej Radzie Stanu, ale generałowi wojsk obcych. Powtórę werbunek ochotników do wojska polskiego objąć ma nie Rada Stanu, ale Inspektorat zaciągu, nie związany z nią żadnym węzłem, poddany woli obcej, woli władz okupacyjnych. Po trzecie—tu rzecz jest najbardziej nieuchwytna dotychczas—nie zapewnione zostały w sposób ściśle określony gwarancje polskości przyszłej naszej armii w jej budowie zewnętrznej.

Najmniej może ważnym, choć nienajmniej zapewne przykrym, wydaje się być punkt pierwszy: oddanie legionów obcej ręce. Najmniej ważnym nie dlatego, że z wielu obcych dowódców, którzyby do dowództwa wojskiem polskiem mogli pretendować, gen. Beseler ze względu na sweje wysokie kwalifikacje zawodowca i na swoją istotną, jak się zdaje, życzliwość dla sprawy polskiej wogóle, a sprawy wojska naszego w szczególności, mógłby być niewątpliwie wśród obcych kandydatów pierwszym. Osobiste kwalifikacje gen. Beselera jednak o tyle nie mogą tu być brane w rachubę, że jako funkcyjonaryusz cywilno-wojskowy i jako organizator wojska naszego może on być tą samą drogą i tym samym sposobem zastąpionym przez kogo innego i że skoro raz legiony nie zostały oddane Radzie Stanu, jest rzeczą drugorzędną, kto ją w tej roli wyręcza.

Wprawdzie gen. Beseler oświadczył publicznie, że legiony oddane zostały Polsce, z dwóch jednak tekstów: tekstu oświadczenia gen. Beselera i tekstów reskryptów cesarskich, miarodajnymi w razie sporu mogą być oczywiście tylko te ostatnie. Dlatego jest to rzecz przykra, dlatego jest to ujmą godności naszego najwyższego urzędu. Ale gdyby wszystkie inne warunki tworzenia istnienia naszego wojska były określone w sposób dla nas pomyślny i przez nas żądany, sam fakt poddania wojska obcemu komendantowi nie przesądzałby jeszcze o jego charakterze narodowym, ani o jego na rzecz Polski rozporządzalności. Postawienie przytem gen. Beselera na czele wojska polskiego było faktem zapowiadającym oddawna, od pierwszej nieomal chwili istnienia aktu 5 listopada i z faktem tym, jako koniecznością, godzono się u nas naogół powszechnie.

Jeżeli jednak godzono się z koniecznością, z tą twardą formą uzależnienia swojego wojska od czynników obcych, tem bardziej starano się bezpodzielnie oddać w ręce społeczeństwa polskiego i jego reprezentacyi sprawę niemniej niż komenda naczelna ważną—sprawę werbunku. Rozumiano, iż nietylko ważnem jest, kto wyda rozkaz stawania do szeregów—tym kimś, tym „szafarzem krwi polskiej mógł być tylko rząd polski“, ale ważnem jest niemniej, kto ludność będzie przekonywał o potrzebie tworzenia wojska, kto będzie przyjmował zgłaszających się ochotników. Tu już chodziło nie tylko o godność, tu chodziło i po dziś dzień chodzi o praktyczne wyniki odezwy werbunkowej, jaką Rada Stana wydać może i winna. Przy całym niezrozumieniu naszej psychiki narodowej, jakie niestety u obu władz okupacyjnych aż nadto często spotykamy, zdawało się możliwem wytłomaczyć im, że w tej chwili, w chwili niesłychanego rozgoryczenia ludności z powodu rekwizycyi, wyglądających na proste łupiestwo lub co gorsza, na planową akcyę niszczyielską, z powodu jawnej niechęci realizowania aktu 5 listopada, z powodu wreszcie stałego pomijania wszystkich żądań kraju — werbunek podjęty rękami obcemi nie może mieć żadnych szans powożenia. Mniejsza o słuszność czy niesłuszność tych zarzutów, jakie stawia się władzom okupacyjnym. Można się z nimi zgodzić, że rekwizycye, nawet najtwardsze, nie rujnują kraju tak, jak go gdzieindziej rujnuje bezpośrednio wojna, że płacąc przeważnie pieniędzmi, płaciliśmy dotychczas mniej, niż inni najwyższą ceną krwi, że niema wreszcie ceny dość wysokiej, jakaby można wolność Polski okupić. Ale nawet zgodziwszy się, nie można zapomnieć, że w danym momencie władze okupacyjne w szerokich warstwach ludności są krańcowo niepopularne i że wszelkie perswazyje, choćby ich kto chciał używać, w niczem tu postaci rzeczy nie zmieniają.

Pomimo cały tak zaiste straszliwy chaos i płataninę pojęć, jakich obrazem jest Polska współczesna, pomimo do dziś dnia nurtujące nasz organizm narodowy prądy moskalofilskie i chorobę bierności, wolno wierzyć, że akcyja wojskowa rozwinęłaby się dziś normalnie i żywo. Zrozumienie pożytku własnej siły zbrojnej jest coraz powszechniejsze i niewątpliwie mocno i zdrowo postawiona sprawa armii nie tylko pociągnęłaby tłumy, ale poczyniłaby poważne szczyrby w najbardziej do dziś odpor-nych grupach neutralistycznych, pojednałaby ludzi z ideą oparcia się o państwa za-

chodu, dałaby tem samem tym państwowym korzyści natychmiastowe i całkiem realne, byłaby jednym słowem nie tylko dla nas, ale i dla nich pożyteczną, uzdrawiającą.

Otóż stawiać sprawę werbunku tak, jak ją stawiają czynniki rządzące, to znaczy chcieć podciąć akcyę wojskową u samego korzenia. Jeżeli w kraju zaczynało się budzić zaufanie do Rady Stanu, to, powiedzmy to sobie otwarcie, zaufanie do władz okupacyjnych zmniejszało się z dnia na dzień. Jeżeli oporny dotychczas idei państwowości własnej, opartej na Niemcach, chłop, robotnik, ziemianin dałby się zwerbować urzędowi czysto polskiemu, jest próżnem złudzeniem, że pociągną go biura, działające z ramienia i w imieniu Abteilung Polnische Wehrmacht, że zwerbuje go ten sam żandarm, który mu wczoraj ściągał z grzbietu ostatnią koszulę. Trzeba mieć chyba stale oczy w księżycy wlepione, żeby się ludzić, iż ci oporni, ci niezdecydowani, ci denerwowani ciągłym—choćby on nawet był koniecznym—uciskiem, staną przed komisjami popisowemi, w których przewodniczącym z głosem decydującym będzie oficer sztabowy niemiecki, zastępcą jego i pomocnikiem technicznym lekarz niemiecki i w których społeczeństwu polskiemu pozostawiono j e d n o miejsce, miejsce niemego świadka.

Użycie do werbunku legionów nie zmieni w niczem postaci rzeczy. Dziś już ludność patrzy na legionistów jak na nieszczęsne ofiary systemu politycznego i karności żołnierskiej i ani dziś ani jutro ludność w legionistach nie będzie widziała rękojmi polskości instytucji, skoro instytucya ta w całości i w szczegółach związana jest z władzami obcemi i tylko obcemi.

Jeżeli werbunek nie oddany zostanie polskim urzędom i samemu społeczeństwu, trzeba będzie stwierdzić niestety, że z trzech czynników powodzenia akcji wojskowej dwa—komenda naczelna i werbunek—zostały postawione jak najbardziej fałszywie, zostały postawione tak, jak gdyby chciano odjąć podjętej akcji wszelkie nawet prawdopodobieństwo powodzenia.

Pozostałby czynnik trzeci—owe rękojmie polskości wojska naszego w samej jego organizacyi. Rękojmie te określone zostały przez Tymczasową Radę Stanu w postulatach, o których wzmiankuje jej uchwała z racyi grożącego usunięcia legionów z d. 19 marca r. b. (p. „Biuletyn” 82). Nie możemy postulatów tych przytoczyć w ich dosłownem brzmieniu, o tyle wszelako, o ile są nam znane, zabezpieczyły one, sądzimy, charakter narodowy tworzącej się armii w sposób wystarczający. Nie przesądzając sprawy dowództwa naczelnego, nie usuwając z armii całkowicie elementów obcych, co zresztą byłoby dla samej armii, dla jej technicznej sprawności niepożądane, warring całkowicie poza tem polski charakter naszego wojska tak co się tyczy dowództwa poszczególnych oddziałów, jak ścisłego związania go z Radą Stanu, jak wreszcie ustalenia jedyne go celu, w jakim Polska dziś chwycić może za broń—dla obrony własnej wolności i własnych granic.

O ile wiemy, postulaty zostaną uwzględnione w stopniu jak najbardziej niewystarczającym. Umieszczenie adjutanta polskiego przy komendancie naczelnym i podobno kilku oficerów w sztabie, są ustępstwami, któremi można bawić dzieci. Poza tem wszystko jest zamierzone, jak gdyby chciało się rekrutowi, który przemógłszy nie-

ufność przebrnie przez komisye popisowe, odebrać wszelką resztkę złudzeń. Ćwiczeniem rekrutów mają się zajmować wyłącznie oficerowie armii obcych, pułki legiono-
we po doprowadzeniu ich do pełnego składu i podzieleniu na dwie dywizye mają być wysyłane częściowo na front, mundury mają być niemieckie z dodaniem jako wielkiego ustępstwa czapek polskiego kroju. Polskiem ministerstwem wojny będzie Abteilung Polnische Wehrmacht. Point des revêries!

Werbunek rozpoczęty w takich warunkach nie da świetnych wyników. Być może nie da żadnych. Nawet wstąpienie do wojska Polskiej Organizacji Wojskowej nie zmieni w niczem sprawy. P. O. W. bowiem nie jest dość liczna, aby samo wojsko utworzyć, ani tak popularna, by wszystkich za sobą pociągnąć. Nieudanie się zaś werbunku lub jego bardzo słabe tylko wyniki może za sobą pociągnąć skutki bardziej doniosłe, niż się to wydaje ludziom, traktującym rzeczy czysto mechanicznie, z punktu widzenia narzucanych z góry rozporządzeń, nie liczących się z nikim i z niczem. Nieudanie się werbunku, to nie tylko obniżenie powagi Rady Stanu, która do niego będzie nawoływała—napróżno, to zachwianie zaufania do aktu 5 listopada, zaufania, którego obustronnie doprawdy nie było zbyt wiele. To nowy, z gruntu zresztą fałszywy dowód, że Polska wojska nie chce, że nie chce walczyć o wolność. Dowód z gruntu fałszywy, jak fałszywą i płytką będzie polityka, nie oparta na uwzględnieniu istniejącego w duszach ludzkich stanu rzeczy, na łagodzeniu przeciwieństw i usypianiu nieufności, polityka dążąca do rozcięcia splecionych węzłów dziejowych schematem biurokratycznym i to schematem uwzględniającym własny tylko punkt widzenia i własne korzyści. Doprawdy, gdyby państwem centralnym chodziło o jak naj-
lichsze wyniki werbunku, nie mogłyby inną, gorszą iść drogą do celu. Można też zresztą sprawę postawić inaczej. Być może, że interes Niemiec i Polski idzie tu tylko do pewnego punktu razem. Być może, że państwem centralnym, a zwłaszcza Niemcom, nie chodzi bynajmniej o liczną armię polską i że dlatego nie chcą rozluźnić krepujących powstanie jej warunków. Nie chodzi o pomoc zbrojną, trudną do okazania ze strony Polski, gdy wojna już się kończy i gdy organizacja wielkiej armii trwać musi czas dłuższy, niż ten, jaki nas dzieli być może od zawarcia pokoju. Otóż nasz polski punkt widzenia może być nieco odmienny, gdy nam armia potrzebna jest nie do okazywania jej kongresowi, ale tak, jak są potrzebne zdrowemu człowiekowi zdrowe i mocne ręce. Poza tem czy tamte misterne rachuby na utrafcie liczby żołnierza polskiego w ilości w sam raz niezbyt wielkiej, nie są nazbyt misterne. Czy nie chybią, jak już chybiało w tej wojnie niejedno, i czy zamiast dać małą armię nie rozproszą tego, co jest dzisiaj. Oczywiście największą szkodę poniesie Polska, ale jaki zysk da to państwom centralnym. Czy zysk chybionego do Polski apelu?

To są zagadnienia, któreby należało jeszcze póki czas i bardzo trzeźwo sobie sobie rozważyć. I rozważając pamiętać, że w tych subtelnym, dusz ludzkich dotyczących sprawach, sama siła nie decyduje, zwłaszcza na tak śliskim jak u nas gruncie.

